

MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego w audycji 28 stycznia 2018 roku.

JEST ZA CO DZIĘKOWAĆ

Na początku będzie cytata: „Bogu dzięki za prywatne media.” Kto jest autorem powyższej inwokacji? Posługując się skojarzeniami z ostatnich dwóch lat można by stawiać np. na niesforne go ks. biskupa Pieronka ew. na ks. profesora Wierzbickiego. Ale jednak – nie. To nie oni. Owo dziękczynne westchnienie wydał z siebie dr Paweł Kowal, niegdyś pisowski wiceminister Spraw Zagranicznych, a teraz swobodny jak ptak naukowiec zajmujący się sprawami wschodu. On to ostatnio skomentował w ten sposób ujawnienie w programie Superwizjer (TVN) istnienie na Śląsku grupki neo-nazistów. Według Pawła Kowala... „Tylko prasa prywatna ma odwagę, bo inni będą kadzić i uważać, aby się za bardzo nie wychylić”. Bez wątplenia, on i Polacy jemu podobni wierzą, że jeśli w Polsce wciąż jest szansa w zmaganiach o demokrację liberalną, to tylko dzięki temu, że jest jeszcze prasa prywatna, która kierując się zapotrzebowaniem społecznym nie waha się wypełniać luki dla całkiem licznych czytelników o poglądach liberalnych – a niekiedy też dla zdecydowanej lewicy. Argument, że nad wolną prasą wisi jakieś przekleństwo, bo właścicielem tego czy innego tygodnika jest jakiś Niemiec,

Amerikanin czy nawet sam ...diabeł wcielony w osobie Geogea Sorosa – ten argument ma swoją moc tylko dla pewnej dość sporej grupy osób, wyznających pogląd, że świat, w którym żyjemy ma być podzielony na działki, komórki lub przedziały kolejowe. Jesteś w swoim przedziale – to siedź, nie wychylaj się i nie bądź ciekawy co się dzieje u sąsiadów. Na każdej granicy (czasem fizycznej, a niekiedy tylko kulturowej) dyżurować powinien cenzor, kontroler, inspektor, lub samozwańczy inżynier dusz ludzkich i pilnować co by się obywatelom w głowach nie poprzewracało. Widzenie świata z takiej perspektywy pozwala beztrąsko rzucać oskarżenia, że ktoś tam pojechał do Nowego Jorku czy do Brukseli aby (jak się mawia w modnym obecnie żargonie) „donosić na Polskę”. Tak jakby poprzednia opozycja totalna (która jak wiadomo jest dziś u władzy) nie skarżyła się na Polskę po wyborach samorządowych z 2014 roku. A przecież – są na to archiwa i dokumenty, że... skarżyli się, donosili, robili w salach unijnych specjalne wystawy, w których nie zostawiali suchej nitki na rządzącej ekipie Tuska i jego tzw. „elity”. Dodam od siebie, że nie przeszkadza mi, jak ówcześni kato-narodowcy skarżyli i „donosili” na unijnych salonach. Tylko, proszę mi wyjaśnić - dlaczego to co wtedy było „słuszne i patriotyczne:” teraz ma być raptem „antypolskie”. Przecież aktualny i przemijający rząd w

Warszawie to jedno – a tradycja i ciągłość naszej pierwszej ojczyzny, tysiącletniej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – to drugie.

Jest jeszcze jeden temat wart aby go poruszyć. W naszym starym kraju mamy do czynienia w całym wachlarzem opinii na temat poziomu legalności tego, co się w Polsce dzieje w życiu politycznym. Na jednym biegunie mamy takie postaci, jak np. minister edukacji Anna Zalewska, czy przemijająca pseudo-gwiazdka pseudo-lewicy SLD pani Madzia Ogórek, dla których wszystko co zatwierdzi rządząca partia z prezesem na czele jest z definicji prawem. Jest też przeciwny, choć równie skrajny, biegun rozumienia demokracji. Usadowił się na nim znany dobrze przez solidarnościowców średniego pokolenia Władysław Frasyniuk, który nie zamierza iść na rozmowę do prokuratury, gdyż od czasu ostatnich zmian w wymiarze sprawiedliwości – jak stwierdził - nie uważa jej za organ legalny. Pewno znalazłoby się jeszcze kilka setek osób o podobnym poziomie negacji aktualnej polskiej rzeczywistości. Większość jednak - od Adama Strzembosza z prawicy do Barbary Nowackiej z lewicy - nie neguje istnienia błyskających w wielu miejscach ogników oddolnej demokracji i nie przekreśla polskiej opozycji, która – pod taką czy inną nazwą - jednak w Polsce pozostanie. Nawet zdecydowani krytycy sytuacji w starym kraju wolą określać to, co się tam dzieje terminami sugerującymi stan przejściowy lub niekompletność np.: „pełzający autorytaryzm, mini-dyktatura w wersji „soft”, „demokracja sterowana”, a niekiedy na modłę węgierską „demokracja nieliberalna”. Spotykam też czasem szacowne osoby, dla których brak więźniów politycznych w kraju nad Wisłą, brak starć z policją i krwi na ulicach – to już jest dowód na demokratyczne rządy. Tacy minimaliści. Nie dziwię się, że celowo ironiczne porównanie przeze mnie nieporównywalnych przecież sytuacji Polski i rządzonego po dyktatorsku Iranu mogło niektórych na 5 minut zdenerwować. No, bo przecież - jak śpiewał Kazik Staszewski jeszcze w latach dziewięćdziesiątych - „Jest super, jest super – więc o co ci chodzi?”

Świadomość, tego co możemy, to również świadomość naszych ograniczeń i tego także, że nie każdy widzi otoczenie dokładnie tak jak my sami. Jeśli tą świadomość stracimy, to nie zdziwmy się, kiedy wysiadając za rok czy dwa na lotnisku w Warszawie zobaczymy, jak nasza miła towarzyszka podróży wstając z fotela robi do nas „oko” i szepce w naszym kierunku - pan nie mówi tak głośno, tu ściany mają uszy. Bardzo bym chciał aby taka zawstydzająca scenka nie przydarzyła się nigdy - ani nam, ani naszym bliskim. I dlatego też - powtórzę za eks-ministrem Kowalem „Bogu dzięki za prywatne media.”